Nr. 183. Lwów — Sobota dnia 9 Sierpnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę [illegible] ... Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Romana i Sek. | Pantelejmona M. | Jutro: E. 12 po Ś. Ś. | Prochora, Nikan. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 58, Zachód „ „ 7 m. 15 | Długość dnia godzin 14 minut 22, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

„Intryga i miłość" w Poznaniu.

Sprawa dyrektora urzędu podatkowego Loehninga, któremu, jak wiadomo, rozkazano podać się do dymisyi za to, że ośmielił się zaręczyć z córką feldfebla, nie znika z repertuaru dzienników i znajdzie prawdopodobnie swój epilog w rozprawach sejmowych. Z wyjątkiem pism urzędowych i hakatystycznych prawie cała prasa niemiecka wyraża się z największem oburzeniem o „skandalu, kompromitującym w Europie imię niemieckie", upatrując w urzędowym komentarzu tej sprawy tylko niezręczną manifestacyę mandaryzmu. Pisma hakatystyczne nadrabiają miną i usiłują przekonać swych czytelników, że rozstrzygającym motywem dymisyi były sympatye Loehninga dla Polaków, ale ktokolwiek nauczył się czytać pomiędzy wierszami, zrozumie natychmiast, że nawet w tym obozie sprawa wywarła wrażenie niemiłe. Tu i owdzie powiedziano wyraźnie, że połączenie sprawy polskiej ze sprawą tak niepopularną w szerokich kołach ludności, jak uprzedzenia stanowe biurokracyi pruskiej, może podkopać hakatystów w sympatyi ludu niemieckiego. Dymisya Loehninga była, zdaniem organów hakaty, na wskroś uzasadnioną, bo państwo nie może tolerować urzędników, nietających się ze swą przychylnością dla społeczeństwa polskiego, ale kwestyi mezaliansu dotykać nie należało. Przeciwko dymisyi podyktowanej względami politycznemi nie protestowałby żaden Niemiec, ale z tą samą chwilą, gdy ludowi niemieckiemu powiedziano, że dygnitarzowi nie wolno żenić się z córką feldfebla, Loehning zdobył sobie aureolę ofiary. I to jest błędem taktycznym, którego, zdaniem hakaty, pochwalić nie można. Nie chodzi już o krzywdę wyrządzoną Loehningowi, bo na nią godzi się najzupełniej, chodzi jedynie o to, aby popularności, którą wskutek połączenia polityki antypolskiej z kwestyą mezaliansu łatwo utracić.

Wprost przeciwnie argumentują pisma wolnomyślne, które z całą stanowczością wyrażają mniemanie, że nie przekonania polityczne zgubiły Loehninga, lecz zakorzeniony w Prusach mandaryanizm, nie jego sympatye dla Polaków, zresztą nigdy nie okazywane, lecz jego sympatye dla panny Coccius. Jeżeli zdecydowano się w motywach dymisyi wymienić antypatye Loehninga wobec hakatystów, uczyniono to jedynie w tym celu, aby w opinii ludu osłabić własną pomyłkę. Nie miano odwagi powiedzieć: „Wypędziliśmy go dlatego, że zaślubia córkę feldfebla", więc powiedziano: „Wypędzamy go dlatego, że ośmielił się krytykować politykę rządu".

W jednem piśmie niemieckiem pojawiły się nawet obrazki humorystyczne, charakteryzujące politykę „żon dygnitarskich" w Prusach. One to, oburzone do żywego, że bogaty i zajmujący tak wybitne stanowisko Loehning nie raczył zainteresować się żadną z cór dygnitarskich, — one, przerażone perspektywą zasiadania przy jednym stole z „córką feldfebla", poruszyły niebo i ziemię, aby doprowadzić do głośnego skandalu. Pod presyą „bab" ustąpili mężowie.

„Sprawa Loehninga — mówi *Frankfurter Zeitung* — dowodzi znowu, że w Prusach nosimy o wiele dłuższy warkocz mandarynizmu niż w państwie chińskiem i że nie mamy wcale powodu szczycić się z postępów naszej kultury... Każdy człowiek rozsądny zrozumie, że cnotliwa córka zacnego człowieka, choćby ten człowiek był nawet urzędnikiem podrzędnym, jest odpowiedniejszą na małżonkę dygnitarza państwowego, niż niejedna z „tych" dam. Uczciwa córka feldfebla może być nawet dla prezesa naczelnego i jenerała komenderującego najwyższą ozdobą, jako jego żona. Miejmy nadzieję, że obywatelstwo nasze po takiej nauczce zrozumie nareszcie, że nie godzi się obcowanie z oficerami pruskimi uważać za honor najwyższy, choćby ci oficerowie nawet raczyli tańcować z naszemi córkami".

Tak przemówiły wszystkie pisma wolnomyślne, nie wyłączając tych, które w głębi duszy radzi są z dymisyi wrzekomego przyjaciela Polaków, a berliński *Börsen Courier* uważał nawet za właściwe wydrwić „chińczyków pruskich" w trzyaktowej komedyjce pt. „Intryga i miłość w Poznaniu". Przypomniano tam dramat Szyllera i zaśmiano się na całe gardło, że w Niemczech w ciągu całego stulecia nic się nie zmieniło, że i dzisiaj synowi „prezydenta" wolno się żenić z faworytą księcia, ale nie wolno zaślubić uczciwej córki muzykanta. Ach, tak! gdy chodzi o sprawę mezaliansów, to heroldzi liberalizmu niemieckiego umieją szermować cytatami z Schillera i ciskać pioruny na ślepotę biurokracyi; ale gdy chodzi o zdeptanie cudzych praw narodowych, cudzej wiary, cudzego języka, wtedy mówi się z uśmiechem, że poezyę Schillera wolno wprawdzie czcić i podziwiać, ale „praktyczna polityka to zupełnie co innego".

Jeden z dzienników wolnomyślnych upatruje w sprawie „Maryi, córki — feldfebla" zniewaźenie munduru żołnierskiego: „Służył wiernie ojczyźnie, krew przelewał za Prusy, i na to mu przyszło, że córkę jego traktuje się tak, jak pannę z ulicy, którą kochać można, ale której zaślubić nie wolno".

Prasa katolicka, wogóle niezadowolona z polityki antypolskiej, zwróciła uwagę na drugą stronę tej sprawy. Nie zajmuje jej ani kastowość urzędnicza, ani też romantyczne małżeństwo p. Loehninga. Natomiast przypisuje wielkie znaczenie krytyce polityki antypolskiej, która mieści się w znanem oświadczeniu byłego dyrektora podatkowego, wskazuje nieprzydatność, bezcelowość, a nawet szkodliwość całej akcyi germanizacyjnej.

Bardzo zajmujący pod tym względem jest zwłaszcza głos pewnego wyższego urzędnika — naturalnie niewymienionego — który przypomniał sobie rozmowę z byłym generalnym pocztmistrzem, p. Stephanem, i powtarza w *Germanii* jego uwagi o działalności hakatystów. P. Stephan potępił bardzo stanowczo „walkę kulturalną" i wspomniawszy następnie o budzącym się wówczas ruchu antypolskim dodał: „Jestem osobiście wrogiem wszelkich wybryków w tych dziedzinach i potępiam jaknajostrzej niezrozumiałą działalność tzw. hakatystów, którzy nam w Poznaniu sprawiają wiele nieprzyjemności i wiele pracy. Dziś denuncyują listonosza, jutro agenta pocztowego, to znów administratora poczty, to pocztmistrza, to znowu dyrektora, a regularnie śledztwo wykazuje, że to są błahostki lub wprost kłamstwa hakatystów".

Germania spodziewa się, że te słowa czczonego przez cały naród pierwszego generalnego pocztmistrza niemieckiego zrobią wrażenie w kołach hakatystycznych i „skłonią je do namysłów nad podburzającą działalnością pewnych karyerowiczów". Przypuszczenie to oczywiście nie jest niczem usprawiedliwione; hakatyści poprostu zaprzeczą korespondentowi *Germanii*, a gdyby nawet można dowieść, że p. Stephan wyraził się w taki sposób, to nie wpłynęłoby wcale na przebieg dalszej akcyi germanizacyjnej. Nie jest to już bowiem akcya prywatna, pokątna i oparta na intrydze, lecz państwowa i ogólno narodowa, i dzisiejsi jej kierownicy mogą otrząsnąć się łatwo z odpowiedzialności za wybryki i intrygi pierwszych pionierów tego ruchu.

Rewolucya w Haiti.

Liczne republiki, istniejące w Ameryce środkowej i południowej, przedstawiają grunt najbardziej zapalny i rewolucyjny na całej kuli ziemskiej; politycy europejscy tak przyzwyczaili się już do ciągłych w tamtych stronach wybuchów, przewrotów i wojen domowych, że telegramy, donoszące o nich, małe tylko wywierają wrażenie, chyba, że interesa handlowe któregoś z mocarstw są zagrożone. W chwili obecnej prawie cała Ameryka środkowa — z wyjątkiem Meksyku — szarpana jest przez wojny domowe i rewolucye; świeżo ogień ten ogarnął wyspę Haiti, zaludnioną przeważnie przez murzynów, którzy utworzyli tam rządy republikańskie. Prócz murzynów przebywa na wyspie sporo ludzi białych, zwłaszcza w miastach portowych, w których koncentruje się handel zamorski, znajdujący się przeważnie w rękach kupców niemieckich.

Pretendent do urzędu prezydenta tej republiki Antenor Firmin natrafił na bardzo silną opozycyę; za nim oświadczyła się jedynie północna część wyspy. Jenerał Nord, starzec 80 letni, który dotychczas był zwolennikiem Firmina, przerzucił się na stronę przeciwną, a gdy rozpoczęły się wybory do Izby deputowanych, obsadził w stolicy kraju Port-au-Prince lokale wyborcze swojemi wojskami. Przyjaciele Firmina zaprotestowali przeciw temu gwałtowi, ale nic nie uzyskali. To było z końcem czerwca br. D. 27 tego miesiąca admirał Killick, który znajdował się na krążowniku „Crête-à-Pierrot przed Kap-Haiti, zagroził jenerałowi Nordowi, że zbombarduje stolicę, jeżeli on nie wstrzyma się od wszelkich gwałtów wyborczych. Nord kazał odpowiedzieć admirałowi, że jest buntownikiem i że zasługuje na karę śmierci. Nazajutrz admirał Killick wysadził na ląd 200 żołnierzy okrętowych i umieścił ich w domu Firmina, ażeby ochronić tego przyjaciela swego przed żołnierzami Norda. Przyszło do krwawej walki, gdyż Nord chciał marynarzy przemocą wyrzucić z miasta. Najgorszem jednak było, że admirał Killick od czasu do czasu ostrzeliwał miasto ze swego okrętu. Ludność miejską ogarnęła wściekłość i trwoga; mnóstwo kobiet i dzieci skryło się do konsulatów zagranicznych. Wreszcie udało się biskupowi miejscowemu i konsulom nakłonić Firmina, o którego osobę walka się toczyła, do opuszczenia miasta i schronienia się na pokład krążownika. Po drodze do przystani z trudem osłonili go konsulowie przed roznamiętnionym tłumem. Mieszkanie jego splądrowano, a ponieważ ludność miasta obawiała się, że krążownik Crête-à-Pierrot znowu nadpłynie i miasto zbombarduje, przeto tłumy zebrały się przed konsulatami i odgrażały się, że je spalą, jeżeli konsulowie nie zażegnają niebezpieczeństwa. Na telegraficzne wezwanie konsulów, zjawił się w parę dni potem amerykański okręt wojenny i stanął w przystani na kotwicy, co na razie uśmierzyło rozruchy w mieście.

Tymczasem zebrał Firmin na północy wyspy wojska i na ich czele zbliżył się do stolicy. Przyszło do otwartej walki, wojsko Firmina poniosło klęskę i cofnęło się na północ. W stolicy utworzył się był rząd prowizoryczny, w którego skład weszli zwolennicy i przeciwnicy Firmina. Po klęsce jego ustąpili z tego rządu ci członkowie, którzy stali po jego stronie, reszta zaś ujęła ster w swoje ręce. Izba deputowanych zebrała się i sądzą, że za dwa lub trzy tygodnie nastąpi wybór nowego prezydenta.

Wedle dzisiejszej wiadomości Firmin utworzył osobny rząd dla północno-zachodniej części wyspy i zamianował sam siebie prezydentem.

Wystawa projektów artystycznych w Warszawie.

Za przykładem Krakowa, który niedawno urządził u siebie pierwszą wystawę motywów swojskich, poszła teraz Warszawa. Wprawdzie powzięty przez tamtejszych krawców projekt stworzenia „żurnala" mód miejscowych przy pomocy artystów-malarzy upadł, ale wkrótce potem z inicyatywy kilku miłośników sztuki oraz trzech właścicieli zakładów: stolarskiego, pozłotniczego i tapicerskiego Towarzystwo artystyczne warszawskie ogłosiło konkurs na dom i meble w „stylu swojskim". Projektów napłynęła liczba pokaźna, konkurs został rozstrzygnięty przed paru tygodniami, prace zaś umieszczono w salach Towarzystwa zachęty.

W „stylu swojskim"! A czyż jest jaki nasz styl swojski, czy go może właśnie na tym konkursie stworzono? Bynajmniej. Twórcy konkursu, nadając żądaniom swym nazwę „stylu swojskiego", mieli naturalnie na myśli dążenie do stylu, a nie styl gotowy. Użyli zaś wyrazu „styl swojski" w tym celu, aby artyści, chcący brać udział w tym konkursie, nie trzymali się wyłącznie modnego dziś stylu zakopańskiego, lecz starali się korzystać ze wszystkich motywów po całym kraju rozrzuconych, tak tych, które są wytworem już pewnej kultury artystycznej (cechy gotyku i renesansu miejscowego), jak i tych, które są wyrazem gustu ludowego, a objawiają się w typie dworu starego, chaty, w ozdobie sprzętu, naczynia, ubiorów, ogrodzenia itp. Z góry jednak można było wiedzieć, że stworzenie „swojskiego stylu" nie może być rzeczą jednego konkursu, że na to trzeba długich usiłowań. Przedewszystkiem bowiem musi się zgromadzić wszystkie swojskie motywy artystyczne, potem artyści muszą je umieć na pamięć, wyćwiczyć w nich swą fantazyę, motyw każdy musi przejść cały szereg próbnych zastosowań i zmian, aż wreszcie jacyś bardzo utalentowani artyści, korzystając z tego materyału, w dziełach swych dadzą wyraz usiłowaniom epoki.

Uwzględniając powyższe uwagi, można nazwać plon warszawskiego konkursu ogółem dość zadowalającym, tembardziej, że warunki konkursu, jak na początek, były bardzo trudne. Wymagano projektu na dom w stylu swojskim, murowany, piętrowy, złożony z czterech mieszkań (każde z dwóch pokoi, przedpokoju i kuchni), odznaczający się prostotą i malowniczością. Projektodawcom widocznie chodziło o względy praktyczne: o zdobycie odrazu projektu, któryby mógł być zastosowany w domu np. z mieszkaniami letniemi. Oczywiście wobec tego niemal każdy z artystów zwrócił się do rzeczy w zasadzie już wypróbowanych: do budownictwa zakopańskiego, które, dzięki pracom Matlakowskiego i budynkom Witkiewicza, najwięcej dawało materyału. Zapomniano natomiast o przepysznych typach niektórych naszych dworów wiejskich, parterowych i piętrowych (z facyatami), modrzewiowych i murowanych. Ale nawet w stylu zakopańskim konkurs nie przyniósł nowych, oryginalnych form kombinacyi, co jednak da się tem usprawiedliwić, że artyści mieli do walczenia z trudnością „przetłómaczenia" drewnianych form budownictwa zakopańskiego na materyał murowany.

Najszczęśliwiej rozwiązał to zadanie projekt p. Władysława Jabłońskiego, który otrzymał pierwszą nagrodę. Jest to projekt domu dostatecznie swojski, malowniczy, przytem logiczny i nie drogi. Najwybitniejszym zaś motywem architektonicznym, „przetłómaczonym" z budownictwa drewnianego na murowane, jest wprowadzenie kamieni, odpowiadających czołom belek, występujących w linii przecinania się ścian. Jestto zdobycz dość cenna, która powinna się przyjąć w zakopańskiej architekturze.

Odznaczony drugą nagrodą projekt p. Gaya ma wiele prostoty, a utrzymany jest w charakterze romańskim. Cechuje go brak kosztownych i drobiazgowych szczegółów, dążenie do efektu mas, duży wdzięk w zręcznem użyciu cegły i kamienia naprzemian. Polskość jednak tego projektu jest zaznaczona bardzo słabo motywem zakopańskim na szczytowej ścianie, to też wielu dziwi się, dlaczego go nagrodzono.

P. Holewiński, premiowany nagrodą trzecią, projekt swój oparł na motywach z późnego renesansu, spotykanych w dawnych zabytkach architektonicznych w Polsce. Projekt jego posiada dużo swojskości, szlachetności i prostoty. Wadą zaś projektu jest sztywność i smutek, ma on w sobie coś klasztornego, czegoby można uniknąć nieznacznem urozmaiceniem sylwety.

Bardzo interesującym jest nagrodzony 4tą nagrodą projekt p. Heuricha. Podstawą jego jest gotyk nadwiślański, a więc styl niemiecki lubo nieco spolszczony. Swojskość za to wyrażona jest w wielu poszczególnych motywach, jak np. tzw. sterczyny, ślepe łukowanie w murze, nawet opracowanie werandy drewnianej jest oparte na starych, znanych dziś już tylko z rysunków, domach w Wiśniczu. Projekt ten, jako skromny, tani, bez zbyt bogatej ornamentacyi, został zakupiony przez inicyatorów i będzie zrealizowany.

Wszystkie inne projekty, oparte już to na zakopańszczyźnie, już to na renesansie, mają tą zasadniczą wadę, że sylweta ich nie rysuje się wyraźnie, lecz przytłoczoną jest przez różne motywy zdobnicze. Wygląda to tak, jak gdyby autorowie, mając w teoe nagromadzonych dużo rozmaitych ozdób architektonicznych, chcieli je coute que coute teraz zużytkować i do nich dorabiali sylwetę domu, chociaż powinno być odwrotnie, bo ozdoby powinny wynikać logicznie z sylwety. Projekty inne, które tej wady nie mają, nasuwają za to widzowi inne wrażenie: oto że i sylwety i ozdoby powstawały samodzielnie i łączyły się jedynie za wolą twórcy, a nie z konieczności związku wzajemnego. Od tych wad nie są wolne nawet projekty nagrodzone.

W projektach na meble przeważa również styl zakopański. Króluje tu projektem na pokój jadalny p. Gosieniecki; meble jego są miłe, zgrabne a skromne w ornamentacyi. Zwłaszcza kredens i zegar — są gotowemi pięknych i oryginalnych form meblami, które mogą ozdobić najwykwintniejszą jadalnię. Mniej szczęśliwą jest kanapka z wysokiem oparciem, zakończonem uszkami od czerpaków. Mniej udatnymi są projekty p. Wojciecha Brzegi, chłopskiego rzeźbiarza-symbolisty, o którym teraz dużo mówią. Meble jego mają, co prawda, charakter, ale surowy, ciężki i nieco pretensyonalny. Biblioteka jego robi wrażenie raczej kredensu, za to kanapa jest szczęśliwie skomponowana. P. Porczyński nadesłał cały szereg mebli w liniach barokowych, p. Dąbrowski między innemi prześliczny dywanik z wystylizowanym na nim krajobrazem i szlakiem oryginalnym. Prostym i ładnym jest jego projekt dekoracyi ściany gabinetu, oczywiście przy odpowiedniem wystylizowaniu fryzu i zastąpieniu nieco secesyjnych drzwi — innemi, bardziej stylowemi.

Bardzo oryginalnymi są projekty p. Trojanowskiego z Krakowa. Można im wiele zarzucić z estetycznego punktu widzenia, ale przyznać trzeba, że tworzył je artysta, który całem sercem przejął się zakopańszczyzną, uniknął wszelkich baroków, renesansów, gotyków itp., zaczął pracę od początku i dał rzeczy, o jakich przedtem nie myślano. Natchnęła go twórczość ludowa, skąd czerpał pomysły do swoich mebli, okuć, barw itd.

Wprowadził on także do swych projektów pierwiastek zupełnie nowy, dotąd pomijany zapewne dlatego, że brak doń źródeł, mianowicie polichromię. A tymczasem jest to czynnik niezmiernie ważny, którego nie należy unikać, ale przeciwnie — wyzyskać jak najszerzej: 1) dlatego, że cała nasza sztuka ludowa (i wogóle nawet dawna sztuka polska) zdradza ogromne i powszechne zamiłowanie do barw, 2) że barwy te są silnym czynnikiem estetycznym, w którym indywidualność może i powinna wypowiadać się równie silnie, jak w kształtach i liniach. Barwy Trojanowskiego są energiczne, ale dobrze skombinowane: czerwona, zielona, wiśniowa, zastosowane do prostych, niewykwintnych, ale oryginalnych kształtów mebli. Zwłaszcza kredens, biurko i zegar są ładne.

Ogółem wystawa cała wygląda interesująco i bogato, jest w niej życie, widocznie artyści polscy nie próżnują.

Tablica pamiątkowa Chopina.

Z telegramów wiadomo już czytelnikom, że 31 lipca odsłonięto w Maryenbadzie tablicę pamiątkową na domie, w którym mieszkał Chopin w r. 1836-ym. Zabiegi o sporządzenie tablicy i uroczyste jej poświęcenie tak w *Kur. Warszawskim* opisuje p. Leopold Méyet:

Gdy w roku przeszłym stało się wiadomem, że Chopin za pobytu swojego w Maryenbadzie mieszkał w domu pod „Białym łabędziem"

---

26)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

Następnego dnia, koło 6tej wieczorem, cały warszawski „high-life" zebrany był w kościele św. Krzyża, aby przyjrzeć się obrzędowi ślubnemu łączącemu najpiękniejszą pannę z jego grona z jednym z najmodniejszych „złotych" młodzieńców stolicy.

Orszak weselny nie był zbyt liczny, składał się może najwyżej z trzydziestu osób. Byli to sami krewni młodej pary.

Robiono w kościele ciche uwagi, że żaden zdobywca, żaden tryumfator na zwycięskim swym obchodzie nie mógł wyglądać zuchwalej i pewniej siebie, niż dziś Gorwicz. Klęczał przed ołtarzem z taką miną, jakby mu się zdawało, że robi wielką łaskę Panu Bogu — i z pół drwiącym wyrazem twarzy słuchał przemowy księdza.

Panna młoda zaś, w prześlicznej białej atłasowej sukni, będącej prawdziwem arcydziełem sztuki krawieckiej, z welonem, upiętym wysoko na gorąco rudych włosach, które w świetle setek świec błyszczały jak roztopione złoto, piękną była jak marzenie, lecz wyraz twarzy miała dziwny jakiś, jakby skamieniały.

Nie spojrzała ani razu w stronę klęczącego obok narzeczonego, szybko, bezmyślnie, jak nieprzytomna, powtarzała słowa ślubnej przysięgi — a oczy trzymała wciąż uparcie utkwione w chwiejący się płomyk jednej z świec, zapalonych na ołtarzu.

O parę kroków dalej, pani Kamila Sławska w przepysznej popielatej aksamitnej sukni i takiemże okryciu, wyszywanem srebrem i ubranem sobolami, zalewała łzami już czwartą z kolei batystową chusteczkę.

Ceremonia ślubna była już skończona. Orszak szedł zwolna przez kościół, przy poważnem, głębokiem brzmieniu organów, pośród dwóch szpalerów utworzonych przez widzów, rozstępujących się na obie strony.

Młoda para wsiadła do karety, zaprzężonej czwórką przepysznych siwych arabów; służba na koźle ubrana była w liberyę białą ze złotem.

Kareta ruszyła z miejsca; Olga siedziała wciąż nieruchoma, jak drewniana lalka, patrząc bezmyślnie przed siebie.

W tem uczuła ręce obejmujące ją za szyję i odwróciwszy się ujrzała tuż koło siebie szeroką, zmysłową twarz tego, który teraz był już jej mężem.

Coś kociego, zarazem łaszącego się i złego, migało w jego spojrzeniu.

Chciała odsunąć go wyniośle, lecz on w tej chwili szybkim ruchem przechylił ją w tył, przyparł całą siłą jej głowę do poduszek karety i gwałtownym, lubieżnym, brutalnym pocałunkiem zgniótł jej usta.

Wyrwała się z jego uścisku oburzona, przejęta odrazą — i z głuchem jakimś w duszy poczuciem, że zamiast niewolnika, wzięła sobie tyrana.

VIII.

Morze podzwrotnikowe, spokojne, gorąco szafirowe, drzemie cicho w upalnych promieniach słońca.

Nad morzem niebo także jednostajnie błękitne bez jednego cienia, bez jednej chmurki.

W dali wybrzeże Indochińskiej ziemi, całe zielone od bujnej roślinności południa, wśród której tu i owdzie strzelają w górę i błyszczą w słońcu dziwaczne, złocone i różnobarwne szczyty pagod.

Same barwy gorące, olśniewające — od zielonego pasma ziemi bije silna woń podzwrotnikowych roślin.

Na szafirowem morzu kołysze się zwolna, poważnie, okręt wojenny o francuskiej fladze.

Wystrzał armatni rozległ się wśród ciszy upalnego południa, odbił się potężnem echem na głębinach wód — podniesiono kotwicę i statek leniwo zaczął posuwać się ku zachodowi.

Z wybrzeża zatoki tonkińskiej setki par oczu spoglądały za nim chciwie, zarazem z zazdrością i żalem.

Szczęśliwi ci, którzy odpływali.... powracali do kraju, do swoich.... A jednak okręt ów odpływający, przedstawiał widok niewymownie smutny i ponury. Na pokładzie jego widać same twarze blade, poznaczone świeżemi bliznami, postacie pochylone, wychudłe, wyniszczone ranami i chorobą.

To ranni i ci, którzy znieść nie mogli zabójczego dla Europejczyków klimatu, wracali ko kraju, wielu z nich po to tylko, żeby na swojej ziemi umrzeć...

Okręt zwolna oddalał się od brzegu; coraz słabiej dochodziła woń podzwrotnikowych traw i kwiatów — garstka zebranych na wybrzeżu żołnierzy i majtków, którzy przyszli tu pożegnać odjeżdżających towarzyszy, stawała się coraz mniejsza i mniejsza... ot, wydaje się już teraz, jakby garstka mrówek.

Zielone, bujne lasy z palm i bananów znikały pomału z przed oczu odpływających, i zdawały się cicho zapadać w morze; czasem tylko jeszcze błysnął w słońcu złotożółty lub purpurowy szczyt pagody.

Z nieba, niemiłosiernie szafirowego, padał żar; woda morska chłonęła w siebie palące promienie słońca, i sama zdawała się drżeć i płonąć od nich.

Cisza, przygnębiająca, niewymownie przykra cisza zwrotnikowego południa zapadła nad statkiem i morzem.

Na pokładzie, nad którym rozpięte grube płótno żaglowe tworzyło rodzaj dachu, chroniącego przed spiekotą, snuły się w milczeniu wynędzniałe postacie w mundurach marynarzy i wojskowych francuskich.

Roman Sławski, z twarzą opaloną słońcem i niezmiernie wychudłą, z długą czerwoną kresą przez czoło i krzyżem wojskowym na piersi, siedział oparty o żelazną baryerę pokładu i patrzył w zadumie przed siebie, w błękitną i świetlaną, niezmierzoną przestrzeń wód, przez którą ten statek zanieść go miał daleko, daleko, aż tam napowrót, do kraju, do matki.

Półtora roku minęło, jak przybył tu z zamiarem, żeby więcej stąd nie wrócić.

Szukał śmierci, lecz ona zdawała się go unikać.

W czasie licznych, mniejszych lub bardziej krwawych potyczek z krajowcami, które wojsko francuskie stoczyć musiało w ciągu tych kilkunastu miesięcy, on szedł w ogień, jakby na oślep, spokojny, bez trwogi, z zimną krwią, zuchwale narażając życie, bo nie miało ono już dla niego żadnej wartości.

Setki razy wystawiał się na śmierć, za obcą, obojętną sprawę... Nie chciał żyć... lecz kule, jakby cudem, zdawały się go omijać.

Tylu już towarzyszy widział ginących, tylu tak młodych, pełnych nadziei, w tylu gasnących oczach czytał taką straszną trwogę przed zgonem, taki rozdzierający żal za życiem, a sam chciał zginąć, i nie mógł.

Szalona odwaga jego zjednała mu podziw wszystkich.

Po jednej z najkrwawszych utarczek, którą można było nazwać już prawdziwą bitwą, admirał, dowodzący francuską flotą, własnoręcznie przypiął mu do munduru krzyż zasługi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(*zum weissen Schwan*) na Kaiserstrasse, i gdy postanowiono upamiętnić to miejsce przez wmurowanie tablic z odpowiednim napisem, rzecz ta znalazła wnet sympatyczny oddźwięk i poparcie wśród bawiących tu Polaków. Pp. Cegielski, poseł do parlamentu niemieckiego, superintendent August Diehl, ks. Ostrowski, Leon Papieski, red. Feliks Fryze i dr. Władysław Harajewicz, lekarz miejscowy, zajęli się zbieraniem składek.

Sprawę tę wziął też wkrótce w swe ręce sekcya imienia Chopina, istniejąca przy warszawskiem Towarzystwie muzycznem i postanowiła umieścić na domu pamiątkowym dwie tablice z napisem polskim i francuskim. Jakoż w r. b. tablice z czarnego granitu szląskiego na zamówienie sekcyi wykonał zakład rzeźbiarsko-kamieniarski Piotra Kozłowskiego i Michała Szczyrbuły w Krakowie. Jedna z nich niesie złotemi literami wypisany napis polski: „W tym domu mieszkał Fryderyk Chopin w roku 1836“.

druga zaś francuski: „Frédéric Chopin a demeuré dans cette maison en 1836“.

Wmurowaniem tablicy i załatwieniem wszelkich formalności zajął się dr. Harajewicz.

Teraz przeto nie pozostawało nic innego, jak tablice płótnem przykryte odsłonić i nadać tej całej uroczystości podniosły, godny imienia Chopina, charakter. Dzięki staraniom pp. Jana Brodowskiego, Władysława Mazurowskiego, Edmunda Kurnatowskiego, a szczególniej gorliwym zabiegom p. Maksymiliana Gordona i jego rodziny, można było zebrać grosz potrzebny i urządzić uroczystość w poważnym stylu.

Dzień oddawna upragniony nareszcie nastąpił 31 lipca. Poprzedziła go dekoracya domu pod „Białym łabędziem“. Balkon na 1-em piętrze, który niezawodnie zajmowała pani Teresa Wodzińska z córkami i na którym Chopin nieraz przebywał, przybrano w kwiaty, wieńce z zieleni i draperye. Wśród nich umieszczono z róż różnobarwnych wielkie litery: „F“ i „Ch“. Tablice pamiątkowe, wmurowane pod oknami, po obu stronach balkonu, obramowano zielenią, pękami kłosów i kwiatów polnych.

Już to przybieranie domu zaciekawiało wszystkich niezmiernie. Każdy zapytywał:

— Jakiż to *Prins* tu przyjeżdża, że ten dom tak stroicie?

— *Der Prinz von Arkadien!* — odpowiadał poważnie dekorator.

W drukarni Gschihaya na szczęście znalazły się czcionki polskie, więc można było wydrukować i rozesłać zaproszenia wszystkim znajdującym się w Marienbadzie rodakom. Okazało się, że liczba ich w danej chwili dochodziła do 150 osób. Nadto znaczenie uroczystości wyjaśnił i zawiadomił o niej wyczerpująco dziennik *Marienbader Tagblatt*. Przybyli nawet niektórzy goście z Karlsbadu i z Franzensbadu. Kościół przeto już o godzinie 9 1/4 zrana był przepełniony publicznością polską i obcą. Punktualnie też stawił się zaproszony na uroczystość dr. Nadler, burmistrz marienbadzki i radni miasta.

Nabożeństwo żałobne za duszę mistrza odprawił ks. dr. Rudolf Lewicki, kanonik-kustosz kapituły lwowskiej i prałat dworu papieskiego. Wykonano piękne „Requiem“ I. G. Stehlego na organy, chór i puzony, oraz „O bone Jesu“ Palestriny. Po nabożeństwie zaś, które miało niezwykle uroczysty nastrój, przemówił do zgromadzonych po polsku ks. prałat Lewicki. [illegible] postać. Kapłan, lat przeszło 70 mający, [illegible] tej chwili, z młodzieńczą werwą i zapałem, głęboką myślą a prostemi słowy do łez poruszył słuchaczy.

Nie ochłonęli jeszcze wszyscy z tego wrażenia, gdy na chórze odezwały się pierwsze akordy nieśmiertelnego „Marsza żałobnego“, tej najcudniejszej pieśni pogrzebowej w literaturze muzycznej całego świata. Słuchając tej muzyki, [illegible] przychodzą na pamięć słowa poety o Chopinie:

„Był lutnią, w której dusza ludu śpiewa,
Nie mówił: naród! — ale był nim cały;
W nim jego burze złotowłose grzmiały,
Łkał smutek stepów, modliły się drzewa...“

Marsza tego wykonała we właściwym, pięknym układzie orkiestra marienbadzka, z 30u kilku członków złożona, pod wodzą Ferdynanda Mannera, dyrektora muzyki kościelnej. Po raz pierwszy dźwięki tego utworu zabrzmiały w świątyni tutejszej i wywołały nieopisany zachwyt ze strony duchowieństwa niemieckiego, [illegible] wszystkich, który go po raz pierwszy słyszeli.

W tym podniesionym nastroju publiczność z kościoła tłumnie a poważnie udała się przed dom pod „Białym łabędziem“. [illegible] miejscowe okazały wszędzie dla obchodu tego nietylko sympatyę, lecz otoczyły go nawet pewną opieką. W kościele nad porządkiem czuwała policya; ona też zawczasu zamknęła dla przejazdu ruchliwą ulicę Kaiserstrasse.

Rozpoczęła się właściwa ceremonia.

Orkiestra ustawiła się na chodniku, wprost domu, a tłumy zajęły środek ulicy. Po odegraniu uwertury uroczystej Teodora Kruttnera, na dany znak, opadły zasłony na dwóch tablicach. Na balkonie ukazała się sędziwa postać ks. Lewickiego, w otoczeniu duchowieństwa i członków komitetu, a na ulicy w tej chwili wszystkie obnażyły się głowy...

Po modłach i poświęceniu tablic, z balkonu przemówił do rodaków dr. Wincenty Szyszło pięknem i podniosłem o Chopinie słowem, a bezpośredniem i wspaniałem tego przemówienia echem był przepiękny Polonez H-dur, odegrany na zakończenie tej uroczystości.

Dom pod „Białym łabędziem“ należał za pobytu Chopina do rodziny czeskiej, a poniekąd i polskiej: Koestlerów i Kramkowskich. Dziś stanowi własność pp. Emilii Koestlerowej i Matyldy z Koestlerów, małżonki miejscowego notaryusza dra Józefa Uhlirza, Czecha, kuzyna Srba, burmistrza Pragi. Młody i uprzejmy prawnik, sam bardzo muzykalny i wielki wielbiciel Chopina, dał dowody niezwykłej sympatyi dla tej sprawy i pomoc w doprowadzeniu uroczystości do skutku. Z własnej też kieszeni, pomimo oporu ze strony komitetu, pokrył dość znaczne wydatki na dekoracyę domu, który już nosić będzie nazwę: „Domu Chopina...“

Po południu orkiestra wykonała na Promenadzie utwory przeważnie kompozytorów polskich.

W opisany tu sposób odbyła się tu niczem nie zakłócona, pełna powagi i podniosłości uroczystość, która w sercach naszych pozostawi piękne, długotrwałe wspomnienie. W ten sposób na ziemi obcej, [illegible] uczczono po raz pierwszy może pamięć wielkiego mistrza pieśni polskiej...

Strejki rolne.

W Buczaczu odbył się wczoraj zwołany przez posła Włodzimierza Gniewosza zjazd właścicieli dóbr i dzierżawców w sprawie strejków rolnych. W obradach zjazdu wzięło udział 50 uczestników. Wedle opinii ziemian, strejk jest wynikiem agitacyi ruskiej. Ekscesy, towarzyszące strejkom, wywołują rozdrażnienie ziemian i skłaniają ich do domagania się asystencyi wojska. Wybrano komitet „stałej obrony ziemian przeciw gwałtom“. Postanowiono odbywać także zebrania ziemian i wysłano depesze do pp.: namiestnika Pinińskiego i prezydenta ministrów Koerbera.

Przedświt uzupełnia swą wiadomość o depeszy chłopów z Ułaszkowiec i Lisowiec do cesarza, że [illegible] zakwestyonował i skonfiskował urzędnik telegraficzny w najbliższem miasteczku.

W Czerniowcach prokuratorya skonfiskowała wczoraj kilkutysięczny nakład odezwy do ludu ruskiego w Galicyi, zachęcającej do strejków. Przyczyną konfiskaty było to, że odezwa podnieca lud wprost przeciw Polakom i wiejskiej własności. [illegible] na podstawie którego zbudowany jest wywód, że sam Pan Bóg strejki popiera i że strejk to „dzieło Boże“. Odezwa ta, sredagowana przez jakiś komitet bezimienny, wyszła nakładem czerniowieckiej „Ruskiej Rady“, stowarzyszenia subwencyonowanego przez rząd tysiącznemi kwotami, gdyż np. na urządzenie drukarni otrzymało ono 14.000 zł. z funduszu dyspozycyjnego.

W Jaworowie aresztowano akademika Borysa, u którego znaleziono kilkanaście egzemplarzy broszury strejkowej Wityka.

Do *Przedświtu* donoszą z pow. Kamioneckiego, że 2 bm. przyjechali tam z Żelechowa wielkiego poseł Breiter, Polak, i Wasyl Struk, Rusin, słuchacz politechniki.

Po pertraktacyach z dziedzicem p. Burghardtem [illegible] poseł Breiter wyszedł na dziedziniec i do kilkutysięcznego tłumu przemówił, [illegible] Potem zabrał głos p. Struk, [illegible] Tadeusz Dzieduszycki [illegible] kajdan, tylko [illegible] Szkoda, że hr. Tadeusz Dzieduszycki, prawdziwy dobroczyńca tamtejszych włościan, leży chory w Zakopanem i nie może osobiście zażegnać strejku. Zawezwał on wprawdzie telegraficznie kilku gospodarzy, aby na jego koszt przybyli do Zakopanego celem porozumienia się, ale gospodarze ci nie pojechali, obawiając się ściągnąć na siebie zarzut, że są zdrajcami sprawy.

* * *

We wsi Czystopadach, w pow. brodzkim chłopi strejkujący kazali wójtowi Królowi ustąpić z wójtostwa za to, że nie szedł na rękę agitatorom.

* * *

Diło podaje taki obraz ruchu strejkowego w Brzeżańskiem. Ogółem strejkowało 27 gmin, z tych w 15 podwyższono płacę, w trzech, tj. Kozowie, Słobodzie i Dryszczowie powrócili robotnicy do pracy na dawnych warunkach, a w 9 strejk trwa dalej. Spodziewają się w jesieni nowych strejków.

Wedle ostatnich wiadomości, najostrzejszą formę mają teraz strejki tylko w pow. Kamioneckim i w Toporowie.

* *

Ruskie pisemko radykalne *Swoboda* stawia sobie pytanie: „Co robić teraz, skoro za parę dni skończy się pierwsza walka strejkowa“ i wzywa inteligencyę ruską, by zajęła się losem ofiar strejku. Chłopom, którzy otrzymali podwyższenie zapłaty, nakazuje *Swoboda* wspierać te wsie, gdzie strejk zrobił fiasko, i dostarczać robotników dla tych gospodarstw chłopskich, których właściciele uwięziono.

Co i o czem piszą.

Jeden ze współpracowników warszawskiej *Gazety Polskiej* odkrył w Warszawie jakiegoś ślusarza obdarzonego genialnym zmysłem wynalazczym. Opowiada o nim co następuje:

Była pora obiadowa kiedy przyszedłem do niego i w pracowni zastałem tylko chłopca. W pierwszym pokoju stały dwie spore maszyny, wsparte na szerokich podstawach. Taśma bibułki, nawinięta na koło, jak w aparacie telegraficznym, podłożona w jednem miejscu warstwa ukośnie ściętych papierków, mały przyrządzik z watą, stos gilz na stole każdej z maszyn, — wykazywały wyraźnie ich przeznaczenie. Resztę ciała maszyn wypełniały koła, kółka, tryby, ekscentryki, drążki itd.

Niebawem ukazał się twórca, człowiek młody, lat 35 liczący, w niebieskiej, przysmolonej bluzie robotnika, zakłopotany nieco niespodziewaną wizytą. Przy korbie maszyny stanął chłopiec lat 14, poruszać nią zaczął bez żadnego wysiłku, rozwinęła się taśma bibułki, przesunęła przez żłobki maszyny, skręciła w rurkę, w innem znów miejscu mały przyrządzik, niby palce, oddzielać począł z warstwy munsztuki i podsuwać je pod bębenek, stamtąd wydostawały się one skręcone w tutki, które wpadały wprost w otworki podsuwane rurek bibułkowych, w tejże chwili mały stempelek wpychał w nie kawałek odstrzyganej mechanicznie nożyczkami waty, szybko cofał się, a na stół maszyny jedna za drugą wyskakiwać zaczęły równiutkie gilzy, najpierw średniej grubości, później, po momentalnem przedstawieniu regulatora, grubsze, cieńsze, krótsze, dłuższe, jakie się komu żywnie podoba. Ani jednego zahaczenia, ani jednego rozdarcia delikatnego materyału, ani jednego uchybienia — wszystko jak w zegarku. Nie chciało się wierzyć, że taką maszynę zbudował samouk, nie posiadający żadnej zupełnie wiedzy teoretycznej i zaledwie słabe pojęcie techniczne.

— Ile tutek maszyna zdolna jest wyprodukować dziennie? — zapytałem.

— Od 40 do 50 tysięcy.

— A ile zdolna jest ich wyrobić w tymże okresie czasu jedna robotnica?

— Od 6 do 7 tysięcy, że zaś od tysiąca tutek pobiera 7 kop., maszyna więc, oprócz dokładniejszej roboty, daje mi 3 rb. dziennie oszczędności na robociźnie, kosztuje mnie bowiem tylko chłopak, poruszający korbą, który pobiera 30 kop. dziennie.

— Czy wynalazek swój opatentował pan?

— O naturalnie, opatentowałem detale: oddzielacz, zwijacz munsztuka, oraz drut naprowadzający tutkę na munsztuk; uzyskałem jednak patent tylko na państwo rosyjskie. Na eksploatacyę mego wynalazku nie mam kapitału, a maszyny, które zbudowałem, nie wystarczają nawet zapotrzebowaniom mej małej fabryki, zbywać więc ich nie mam interesu. Przyciśnięty potrzebą sprzedałem przed paru tygodniami jedną do Ameryki; nabył ją jakiś przedsiębiorca jako model i zapewne zacznie je rozpowszechniać. W każdym razie do państwa rosyjskiego nie będzie ich wprowadzał, gdyż patent mój zabezpiecza mnie od tego współzawodnictwa. Zresztą mam już na wykończeniu nową maszynę, udoskonaloną. Produkować ona będzie odrazu podwójną ilość tutek, a w ten sposób wyzyskany zostanie czas, którego część traci jeszcze w działaniu maszyna dzisiejsza na króciutkie oczekiwanie pomiędzy częściami wykonywanej roboty. W nowej maszynie czas, a przez to i siła motoru, będą wyzyskane w zupełności.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 sierpnia.

Na początku wczorajszego posiedzenia interpelował dr. Mahl, czy wiadomo prezydyum o zwężeniu i zeszpeceniu ul. Teatyńskiej przez prof. Jägermana. Wiceprezydent p. Michalski odpowiedział, że po kilka lat trwającym zatargu między gminą a p. Jägermanem postanowiła Rada załatwić sprawę ugodowo, i że uchwalono pozwolić na linię regulacyjną realności p. Jägermana. To więc, co się stało, stało się na mocy uchwały Rady. Popełniony błąd możnaby naprawić tylko w drodze pertraktacyi z p. Jägermanem. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono na wniosek p. Romanowicza odesłać sprawę do komisyi regulacyjnej. Następnie postawił p. Janowicz wniosek nagły, aby wysłać deputacyę do p. namiestnika, którąby poparła akcyę Izby handlowo-przemysłowej przeciw oddaniu robót około budowy kolei Sambor-granica węgierska firmom niekrajowym. Następnie interpelował p. Jaworski w sprawie konserwacyi budynków powystawowych. Sprawę tę odesłała Rada do regulaminowego traktowania. Z kolei przystąpiono do porządku dziennego. Po referacie p. Gołąba uchwalono ostatecznie budowę dwóch szkół: przy ul. Głowińskiego za 160.000 K. i przy ul. Kordeckiego za 315.000 K. Z milionowej pożyczki rządowej przeznaczono na ten cel 333.000 K., zaś nadwyżka zostanie wstawiona w budżet roku przyszłego. Z kolei wybrano komisyę dla budowy kanałów i komisyę dla budowy szkół. Następnie referował rektor Szpilman nowy regulamin targowy, którego jednakże na razie nie uchwalono, ponieważ nie rozdano go radnym. Uchwałę poweźmie Rada na następnem posiedzeniu. Z kolei załatwiono kilka drobnych spraw i szereg rekursów budowniczych, poczem wiceprezydent p. Michalski zamknął posiedzenie.

Zjazd w Rewlu.

(Telegramy „Przeglądu“).

Rewel 8 sierpnia. Wczoraj o godz. 9-tej rano wyjechał car wraz z cesarzem niemieckim na pełne morze, gdzie flota odbyła ćwiczenia strzelania do tarcz pływających, a następnie do tarcz umieszczonych na lądzie. O 1-szej z południa odbyło się na pokładzie „Standartu“ śniadanie.

Paryż 8 sierpnia. Omawiając zjazd w Rewlu *Petite Parisienne* powiada, że nie wypada Francyi krytykować zjazdu tego, gdyż mając na celu umocnienie powszechnego pokoju, tem samem leży on także w interesie Francyi.

Figaro pisze, że Niemcy i Rosya zgadzają się wprawdzie co do utrzymania równowagi państwowej w Europie, pozostają jednak liczne inne sprawy, różniące oba państwa, a zwłaszcza kwestya traktatów handlowych, której niepodobna będzie teraz załatwić, ponieważ niemiecka taryfa celna nigdy nie wejdzie w życie. Odwiedziny cesarza Wilhelma uważa *Figaro* za akt kurtuazyi, któremu nie należy przypisywać doniosłego znaczenia.

République sądzi, że zjazd w Rewlu ze stanowiska ogólnej polityki nie ma najmniejszego znaczenia. Będzie on tylko sposobnością do omówienia kwestyj handlowych i sprawy polskiej.

Journal natomiast twierdzi, że obaj monarchowie skorzystają ze sposobności i wymienią zdania co do międzynarodowej polityki. Zdaniem *Journalu*, idzie tam o coś więcej, niż o akt kurtuazyi.

Rewel 8 sierpnia. Obaj cesarze zwiedzili wczoraj niemiecki krążownik „ks. Henryk“, potem przypatrywali się manewrom flotowym koło wyspy Carloe.

Rewel 8 sierpnia. Cesarz Wilhelm nadał rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Lambsdorfowi, oraz ministrowi domu carskiego Fredericksowi, ordery czarnego orła i wręczył im je osobiście.

Car darował kanclerzowi Buelowowi, Eulenburgowi i Plessenowi swoje portrety i wręczył im je osobiście.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Prezydent Tchorznicki wyjechał na kilkodniowy wypoczynek. Do Lwowa wróci 17 sierpnia, aby wziąć udział w uroczystościach z powodu rocznicy urodzin Cesarza, następnie uda się do Gracu na rozprawę o Morskie Oko, która, jak już ogłoszono, odbędzie się 21 sierpnia b. r. Na czas nieobecności prezydenta Tchorznickiego kierownictwo w sądzie wyższym objął wiceprezydent dr. Dylewski.

X. metropolita Szeptycki, bawiąc zeszłego tygodnia w Haliczu, oglądał uszkodzoną tamtejszą starożytną cerkiew i przeznaczył na jej naprawę z własnego funduszu 100.000 K. Wydział krajowy ma na ten cel dać 10.000 K. Przy tej sposobności zwiedził metropolita tamtejszą bóżnicę karaitów i dał na jej cele 80 K. Z końcem bm. ma się metropolita udać do Rzymu na czele ruskiej deputacyi celem złożenia życzeń Ojcu św. z okazyi jego jubileuszu.

Protest. Wydział Stowarzyszenia gospodnioszynkarskiego wniósł protest przeciw postanowieniu magistratu m. Lwowa z dnia 11 lipca br., na mocy którego to rozporządzenia szynkarze mają w ciągu 2 miesięcy własnym kosztem zastąpić pogruchotane zrzucanemi beczkami piwa płyty chodnikowe przed szynkami płytami nowemi.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj wieczorem przybył ajent policyjny do piekarni p. Józefa Weissa przy ul. Janowskiej celem aresztowania czeladnika piekarskiego Antoniego Dacki, podejrzanego o rozbicie kasy wertheimowskiej i o kradzież około 120 koron u swego chlebodawcy. Dacko, widząc zbliżającego się ajenta, uciekł na strych dwupiętrowego domu, a stamtąd wydostał się na dach. Gdy Dacko mimo wzywań nie chciał zejść z dachu, ajent wezwał na pomoc policyantów i kominiarzy. Po nadejściu ich Dacko skoczył z dachu na ziemię, nie zabił się jednak. Przywołane pogotowie ratunkowe stwierdziło tylko przerwanie się stawu w lewej nodze, złamanie kości udowej w prawej nodze i złamanie kości sprychowej w lewej ręce. Dackę przewieziono do szpitala, gdzie dostał silnego krwiotoku, świadczącego o wielkich obrażeniach wewnętrznych. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że stan zdrowia Dacki nie jest groźny.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło swej pomocy w ciągu miesiąca lipca 331 razy. Służbę pełniło 11 lekarzy. Od założenia Towarzystwa (styczeń 1893) udzielono pomocy ogółem 27.519 razy. Członków wspierających liczy Towarzystwo 1325.

P. Helena Miłowska, utalentowana artystka lwowskiej operetki, otrzymała ze strony zarządu teatrów warszawskich propozycyę stałego *engagement* do Teatru Nowości.

Teatr ludowy w Krakowie przejdzie obecnie pod nowy zarząd. Zawiązało się mianowicie towarzystwo akcyjne, które oddaje kierownictwo teatru pani Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej. Pani Zapolska napisała w ostatnich czasach sztukę w rodzaju „Tamtego“, osnutą na tle epoki napoleońskiej. Główną osobą jest Napoleon. Sztukę tę wystawi najpierw teatr ludowy w Krakowie, a następnie w całej Galicyi, nie wyłączając Lwowa. Przedstawienia we Lwowie odbywać się będą w sali „Sokoła“. P. Knake-Zawadzki, wysoko ceniony artysta dramatyczny, dotychczasowy dyrektor teatru ludowego w Krakowie, wejdzie prawdopodobnie z początkiem sezonu jesiennego w stały skład personalu teatru lwowskiego.

Klęski elementarne. Dnia 3 b. m. w okolicach Stryja szalała burza z ulewnym deszczem i gradem wielkości włoskiego orzecha. Wszystko nieżżęte zboże zostało przez grad zniszczone. Tego samego dnia spadł grad w pow. kałuskim, a potem ogromny deszcz, który zniszczył zboża we wsiach Podgórkach, Studzince, Wistowie, Babinie, Kudłatówce, Przewoźcu i innych. Burza obaliła wielkie drzewa przy drogach i w sadach, a w Kałuszu w rynku zerwała dach blaszany. Szkoda zrządzona jest tem dotkliwsza, że te same wsie zeszłego roku nawiedziła taka sama nawałnica.

Konkursa ogłaszają: Wydział krajowy na posadę dyrektora krajowego Zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Podania do 15 października br. — Wydział powiatowy w Brzeżanach na posadę lekarza okręgowego w Kozowie. Podania do 20 września br. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Wolance. Podania do 20 sierpnia.

Ostrożnie z grzybami. Bazyli Stebelski, zamieszkały w Zamarstynowie, żona jego i troje dzieci zjedli w poniedziałek wieczorem grzyby, uzbierane przez siebie w dniu poprzednim. Grzyby były złe, cała rodzina otruła się. Zmarło już dwoje dzieci, trzecie dogorywa i nie ma żadnej nadziei utrzymania rodziców przy życiu.

Z Zakopanego donoszą nam: Rada gminna tutejsza odbyła onegdaj posiedzenie, na którem przyjęła z wdzięcznością gwarancyę Sejmu, udzieloną pożyczce inwestycyjnej Zakopanego. W myśl referatu dra Chramca uchwalono ważne postanowienia budowlane. Ten sam referent przedłożył wniosek, uznający potrzebę budowy wodociągów. Rada po długiej dyskusyi zwróciła wniosek sekcyi, która ma przedłożyć plany i kosztorysy wodociągów, kanalizacyi i oświetlenia.

Koncerty p. Maryi Kozłowskiej. Rzadka sposobność usłyszenia znanej naszej znakomitej artystki p. Maryi Kozłowskiej nadarza się kuracyuszom, przebywającym w naszych wodach galicyjskich. Po chwilowej przerwie wstępuje p. Kozłowska na nowo na drogę artystyczną, na której się tak u nas, jak później i zagranicą zasłużonej sławy doczekała. Dowiadujemy się, że ma zamiar na sezon jesienny udać się do Anglii, lecz spodziewać się należy, iż przed wyjazdem pozwoli i nam usłyszeć, o ile w swej mistrzowskiej koloraturze postępy uczyniła.

O stanie żniw piszą nam z za kordonu: Teraz zabraliśmy się do żniwa, od kilku dni rozpoczętego. Słoma sucha, a ziarno miękkie i zielonkawe, na garściachby doszło, ale co parę dni deszcz nie daje zbożu wyschnąć, trzeba więc kosić i wiązać, a jak trochę wiatr obsuszy, zwozić, lecz co będzie w stodole, czy się zboże nie zagrzeje i nie zepsuje, to Bóg raczy wiedzieć. Pszenica jeszcze zielona, może za parę tygodni dopiero będzie się można do niej zabrać, również jak i do jęczmienia i owsa. Wszystko się tego roku opóźnia, a i uprawa roli bardzo trudna i powolna, bo mokro ustawicznie. Zbiór buraków, na które w naszych stronach dużo się liczy, także nieświetnie się zapowiada, bo ciągle zimna i wilgoć przeszkadzają ich wzrostowi. przytem wskutek słoty późno były zasadzone. Robotnika, tj, najętych kośników z podbieraczami, mamy podostatkiem. Dają nam także

10)

Z literatury chińskiej i japońskiej.

(Ciąg dalszy)

Jak widzimy, są to raczej powieści dyalogowane, niż dramaty. Autor każe nam brać udział w przygotowaniach do zemsty, towarzyszy bohaterowi krok za krokiem, dzień za dniem, zdaje sprawę z każdej jego rozmowy, z każdej uczty, nie oszczędza widzowi najmniejszego nawet drobiazgu. Na dramacie japońskim słuchacz europejski nie doświadczy wrażeń, któreby go zelektryzować mogły, gdyż zamiast akcyi ma tylko szereg obrazów, przepełnionych szczegółami banalnymi. Publiczność japońska nie nuży się łatwo, nie wymaga pomysłów świeżych i niechętnie rozstaje się ze swymi bohaterami; stąd też w dramacie jednostajność typów, sytuacyi i momentów tragicznych. Nie masz intrygi rozwijającej się w tysiącznych zawiłościach; nie ma namiętności w przeróżnych jej fazach i brak plastyki dramatycznej. W tragedyi japońskiej żadna scena nie jest konieczna, każdąby można usunąć bez krzywdy dla całości. Walka bohatera z przeznaczeniem, na której spoczywa prawdziwy interes dramatu, rwie się ciągle, idzie powoli i tak rozstrzela się ustawicznie, że słuchacz nie jednoczy się sercem i uwagą z losami osób działających. Jedyną zaletą tych utworów jest uczucie i szczerość obrazów obyczajowych. Wszystko dzieje się tu jak w życiu. Publiczność nie przysposabia się wcale do niespodzianek, bo sama ich nie doświadcza. Namiętności pędzą naturalnym swym biegiem podług praw moralności oficyalno-narodowej. Poświęca się wszystko — zemście; ściga się nieprzyjaciela bez litości; jest się wspaniałomyślnym w zwycięstwie, niewzruszonym po klęsce, nieustraszonym w każdej okoliczności. Autor dramatu nie zagłębia się we wnętrza serca ludzkiego i nie analizuje tajemnych jego sprężyn, lecz zadowala się tylko przedstawieniem w całej nagości pospolitych szczegółów życia codziennego w granicach pewnej moralności rycerskiej, konwencyonalizmem uświęconej, osobom zaś, wchodzącym do akcyi, każe mówić zawsze tym językiem, jakiego w życiu używają. To wszystko obniża sztukę do poziomu trywialnego naśladownictwa. Z drugiej strony, ile razy autor japoński sięga do podnioślejszych sfer dramatu, zawsze spada w drugą, wprost przeciwległą ostateczność: nienaturalny patos. Gdy zrobiono uwagę słynnemu aktorowi Sodżuro, że gra jego tragiczna, zasadzająca się na strasznych wybuchach głosu i giestach najgwałtowniejszych, jest niewłaściwa, że przecież w życiu nikt tak nie mówi, odpowiedział:

— Zgoda, ale gdybym na scenie tak się zachowywał jak w życiu, któżby we mnie poznał bohatera?

Odpowiedź ta streszcza istotnie charakter sztuki dramatycznej Japończyków. Odczuwają oni, ale niejasno, że ponad poziomem zwykłym namiętności ludzkich wrą stokroć silniejsze i szlachetniejsze, sięgające w sferę dramatu, że ponad człowiekiem zwyczajnym i banalnym jest inny, którego trzeba odkryć i przedstawić. Jednem słowem, szukają ideału, lecz na drogach ku niemu błąkają się. Japończycy, jak i większość narodów nie-aryjskich, dalecy są od owego poczucia piękna w prostocie, którem odznaczali się Grecy naprzykład. Pojęcie świata wyższego uzmysławiają sobie przez nieharmonijne zolbrzymianie rzeczywistości. Po za trywialnością życia codziennego istnieje dla nich tylko potworność. Japończykowi zdaje się, że wzbudza podziw, gdy wywołuje tylko osłupienie, graniczące z trwogą. Aktorzy przewyższają nawet w tym względzie autorów samych. Niedość, że bohaterowie w monologach nieskończonych rozsiewają lamenty lub tchną szalonem uniesieniem, sceniczni ich tłumacze potęgują to wszystko do przesady skrajnej i nieznośnej. Głos nadęty lub podziemny jakiś, to się wznosi, wybucha i napełnia salę, to słabnie, wpadając w dźwięki głuche, gardłowe i prawie niezrozumiałe, a gestykulacya harmonizuje z głosem. Gdy bohater jest w gniewie, pieni się, ryczy, ciska, upada wyczerpany zupełnie i znów się zrywa, pokazuje zęby, wywraca oczy, wyrywa sobie naprawdę pęki włosów i wije się w konwulsyach strasznych, a jeśli spoczywa przez chwilę, to dlatego tylko, żeby z zapasem nowych sił oddać się paroksyzmowi szaleństwa. A publiczność, patrząc na niego, szepce z zachwytem: „To mi gra, ryczy jak lew“. Łatwo przewidzieć brutalność niektórych szczegółów gry takiej. Jeżeli w scenach familijnych aktorzy jedzą, piją, palą, to w scenach tragicznych usiłują przedstawiać prawdziwe rany krwawiące i boleści wcale niekłamane. Głowa nieprzyjaciela umierającego tarza się w piasku i potrzebuje agonii bardzo długiej, dlatego, żeby aktor mógł jak najsubtelniej uzmysłowić fizyczne męki konania.

O ile tragedya japońska przechodzi zawsze w melodramat, o tyle komedya w farsę i w tym też kierunku rozwinęła się nawet swobodniej i doskonalej. Przedmiotu do komedyi dostarcza zwykle życie rodzinne; postacie bywają dosyć subtelnie nakreślone, akcya rozwija się jednoliciej i żywiej, a sytuacye są świeższe niż w dramacie. Japończycy posiadają w dość wysokim stopniu „siłę komizmu“, dar chwytania śmieszności i uzewnętrznienia strony zabawnej w sprawach ludzkich. Jak w słynnych malowidłach na jedwabiu lub w rzeźbach z kości słoniowej, jak w literaturze ludowej, w opowieści, bajce, karykaturze, tak przedewszystkiem w komedyi Japończyk umie z werwą niezaprzeczoną i zacięciem komicznem odtworzyć fizyognomię życia rzeczywistego, jakkolwiek nie bez większej lub mniejszej trywialności.

Oto treść jednej z fars japońskich p. t. „Abstrakcya“:

Małżonek, pragnąc spędzić parę dni na bachanaliach z jakąś dziewczyną ulubioną, wmawia w żonę, że będzie siedział na rekolekcyach religijnych w swym gabinecie i dlatego prosi, żeby do niego przez ten czas ani na chwilę nie zaglądała. Poczem ubiera sługę swojego w szatę przestronną i w kaptur i każe mu siedzieć przy stole z twarzą zasłoniętą tak długo, dopóki on nie wróci. Żona przez dzień jeden była cierpliwa, ale nazajutrz, powodowana ciekawością wrodzoną, zajrzawszy do gabinetu męża, znalazła go rzeczywiście w stroju rekolekcyjnym. Na nieszczęście sługa, spostrzegłszy panią, przyznał się do wszystkiego; wówczas pałająca gniewem małżonka ubiera się w strój rekolekcyjny służącego i siada na jego miejscu, czekając przybycia męża. Małżonek wraca zadowolony wielce ze swojej wycieczki romansowej i chodząc po gabinecie, mniemanemu słudze opowiada z humorem, jak oszukał swą czarownicę żonę i jak mile przepędził chwile z kochanką. Tego było za wiele. Małżonka zrzuca strój przybrany i jak furya, staje przed mężem. Gwałtowną kłótnią i bójką kończy się komedyjka.

Trzeba dodać, że dramaturgia japońska znajduje się w ciągłym rozwoju, zwłaszcza teraz, od kiedy pod wpływem europejskim wzniesiono w głównych miastach kilkanaście nowych, wspaniałych teatrów. Są już literaci japońscy, którzy zaczynają czerpać wątek do dramatów z dzieł europejskich. Tak np. Fukuchi Genichiro stworzył niedawno dramat, oparty na „Pracownikach morza“ W. Hugo, a Tsubuchi Yuso, wielbiciel zapalony Szekspira i tłómacz tego pisarza, wzorując się na nim pisze dramaty charakterów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żołnierzy, z których bardzo dobra jest obsługa, bo są posłuszni, pracowici, płaci się im po 40 kopiejek dziennie i żadnych innych dodatków, a chłopi silni i zdrowi, użyć ich można do każdej roboty".

Jak to dobrze, że w Rosyi można używać żołnierzy do żniw.

Międzynarodowy kongres dla opieki nad obłąkanymi odbędzie się w Antwerpii w dniach od 1 do 7 września br.

Notre Dame du Travail. Stolicy Francyi przybył kościół, jedyny dotąd w swym rodzaju, a stanowiący prawdziwą świątynię XX wieku. Wykończony został dopiero przed paru tygodniami, a znajduje się w ludnej i robotniczej dzielnicy Plaisance, która na 37 tysięcy mieszkańców, posiadała dotąd lichy budynek z drzewa, rodzaj prowizorycznej kaplicy. Proboszcz parafii, x. Soulanges-Bodin, człowiek wielkiej i niezrażającej się żadnymi zawodami energii, umiał pobudzić zarówno ofiarność swych parafian, jak i wyzyskać swe stosunki w sferach bogatych i zebrać sumę 900 tysięcy franków. Zużytkował ją na postawienie kościoła. Skromna, zewnętrzna fasada jest kamienna, wewnątrz wszystko jest wykute w żelazie. Jest to prawdziwy kościół żelazny o posadzce szklanej, zaopatrzony we wszystkie nabytki cywilizacyi: w telefony, w elektryczne oświetlenie, ogrzewany wodą i t. d.

Gmach to wielki, mogący mieścić 2 tysiące z górą osób. By zbudować całkowicie z kamienia kościół takich rozmiarów, trzebaby było wydać sumę trzy razy większą, niż ta, którą rozporządzał proboszcz. Sądził on jednak, iż wygodny, jasny, przyjemny, duży kościół z materyału budowlanego, nieuświęconego wprawdzie przez tradycyę, lecz trwałego i niedrogiego, właściwszy będzie dla tej olbrzymiej parafii, niż ciasny, kamienny kościółek, na który wystarczyłby zebrany fundusz. X. Soulanges sądził również, iż przy budowie kościoła, tak, jak przy budowie każdego innego gmachu, można i powinno się korzystać ze zdobyczy przemysłu i wiedzy.

Zakrystya nie przypomina w niczem dawniejszych, powszechnie znanych. Składa się z szeregu pokoi, umieszczonych z dwóch stron szerokiego korytarza. Proboszcz i każdy z jego siedmiu wikaryuszy posiada tu oddzielne biuro. W każdem z nich znajduje się telefon, łączący je z prywatnem mieszkaniem księdza; oświetlone są elektrycznością.

Nadzwyczaj ciekawą jest krypta. Sufit jej stanowi szklana posadzka kościoła. Wszystkie jej pokoje wychodzą na korytarz, w którym znajdują się olbrzymie kaloryfery, ogrzewające cały gmach kościelny. W krypcie, oprócz ładnej kaplicy pogrzebowej, znajduje się wielka sala, w której dwa razy tygodniowo udzielana jest biednym bezpłatna porada lekarska, dalej sala biblioteczna, otwarta dla wszystkich parafian, trzecia sala, w której xięża udzielać będą rad i informacyj, czwarta, przeznaczona na wykłady katechizmu i kilka innych jeszcze.

Plebania, urządzona wzorowo, pełna powietrza i światła, zawiera prywatne mieszkania xięży, składające się każde jednakowo z dwóch pokoi.

Tak się przedstawia ogólnie dzieło X. Soulanges, kościół nazwany „Notre Dame du Travail". Jego twórca nie jest jeszcze zadowolony ze swej pracy; w miarę przybywania nowych funduszów będzie przybudowywał, rozszerzał, udoskonalał.

Głośna sprawa adwokata Barboux w Paryżu zakończyła się onegdaj przed izbą karną Jak wiadomo, Barboux twierdził podczas pewnej rozprawy sądowej, że pani du Gast pozowała nago malarzowi Gerveux do obrazu „Dama w masce". Pana Barboux, oskarżonego o obrazę czci przez panią du Gast, sąd uwolnił od winy i kary. Po rozprawie książę Sagan wyzwał adwokata na pojedynek, gdy ten jednak wyzwania nie przyjął, obił go kijem na ulicy w obecności niejakiego p. Morvilly'ego. Barboux zaskarżył obu napastników do sądu. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał księcia Sagana na 500 franków grzywny, a p. Morvilly'ego na 100 franków.

Zbrodniczy zamach. Dużo rozmów wywołał w Warszawie zamach zbrodniczy, popełniony w tych dniach przez kobietę na kobiecie. Obie one należą do sfer inteligentnych. Rzecz miała się następująco: U państwa W. (on urzędnik kolejowy), często bywała panna Jadwiga R., osoba trochę nerwowa, nieco ekscentryczna, ale na ogół biorąc, normalna. Miała ona tymi dniami wyjechać na wieś z panią M., bratową państwa W., chwilowo w Warszawie bawiącą. Co między temi paniami zaszło? — niewiadomo. Dość, że gdy panna R. przyszła do państwa W., pani M. oznajmiła jej uprzejmie, że nastąpiła zmiana projektu, razem przeto nie pojadą. Gdy po chwili panna R., zabierając się do wyjścia, żegnała się z gospodynią domu i jej bratową, nagłym ruchem wydobyła z kieszeni rewolwer. Strzał padł skierowany do pani M. i kula trafiła ją w szyję. Pani M. pośpiesznie uciekła do sąsiedniego pokoju i całą siłą przymknęła drzwi, za któremi rozległo się jeszcze pięć wystrzałów jeden po drugim. Kule jednak utkwiły we drzwiach i ścianie, nie czyniąc już żadnej szkody. Huk wystrzałów zaalarmował mieszkańców, którzy wezwali pogotowie, a jednocześnie przyszedł z biura, zawiadomiony o zdarzeniu, p. W. On pierwszy wszedł do pokoju, w którym panna R. była zamknięta. Zastał ją w stanie silnego podniecenia; zawołała do niego:

— Nie wiem co się stało... strzelałam i zabiłam..

Na szczęście nie zabiła. Kula bowiem, zraniwszy szyję, nie naruszyła żadnej arteryi i podług opinii lekarza pogotowia, udzielającego opatrunku, życiu pani M. żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Pannę R. aresztowano.

Pociąg przyszłości. Dodajmy uzupełnienie do tego tytułu i powiedzmy: pośpieszny pociąg kolejowy przyszłości. Istniała muzyka przyszłości, dlaczegoż technikom, którzy zdobyli sobie prawo do tytułu: „doctor rerum technicarum", nie ma być wolno marzyć o pośpiesznym pociągu przyszłości? Marzyć? Licha tam! Technicy marzą wprawdzie, ale czemprędzej starają się marzenia zmieniać w pomysły, a pomysły urzeczywistniać. Pośpieszny pociąg, np. osobowy, już w niedalekiej przyszłości stanie się czemś zwyczajnem, chociaż już zewnętrzną postacią znacznie się będzie różnić od dotychczasowych.

Począwszy od lokomotywy cały pociąg osłonięty będzie rodzajem pokrowca z blachy stalowej, skutkiem czego podobny będzie do żelaznego węża, poruszającego się z szybkością 130—150 kilometrów na godzinę. Od lokomotywy prowadzi rura do końca pociągu, odprowadzająca dym, który obecnie tak często dokucza podróżnym. Lokomotywy dla takich pociągów, sposobem próby, mają już w przyszłym roku być używane w Prusiech.

Dotychczasowe doświadczenia z dwoma elektrycznemi lokomotywami Siemensa i Halskego, tudzież Towarzystwa dla elektryczności w Berlinie, stwierdziły pomiędzy innemi, że opór powietrza w stosunku do szybkości wzrasta nierównomiernie, a mianowicie szybciej o wiele, niż ruch pociągu. I tak np. przy szybkości 80 kilometrów na godzinę ciśnienie powietrza na czoło pociągu wynosi 32 klgr. na metr kwadratowy, przy szybkości 100 kilometrów już 50 kilogramów, przy 120 klm. 75 kg., a wreszcie przy szybkości 150 kilometrów wzrasta do 130 kilogr.

Ponieważ przy obecnym składzie naszych pociągów każdy wagon dla powietrza przedstawia znaczną płaszczyznę do wywierania ciśnienia, technicy więc, jak wspomnieliśmy, obmyślili pokrowiec z blachy, celem zmniejszenia płaszczyzn, wystawionych na ciśnienie powietrza podczas ruchu. Pokrowiec przed maszyną będzie oczywiście mieć kształt dzióba, ażeby tem łatwiej mógł pruć powietrze. Ponieważ przy tak znacznej szybkości nawet sprychy kół powodują opór powietrza, wszystkie więc koła pokryte zostaną tarczami z blachy.

Podczas próbnych jazd będą najpierw kursować pociągi elektryczne, a potem pociągi pędzone parą. Podobno wagony elektryczne skutkiem punktu ciężkości, zbyt nisko położonego, niszczą ogromnie tor kolejowy, nie licząc innych niedogodności mniejszej wagi. Nowe maszyny parowe dla pociągów pośpiesznych posiadają sześć osi, a licznemi, nadzwyczaj pomysłowemi ulepszeniami technicznemi świadczą jak najpochlebniej o nowożytnej technice maszynowej.

Nowa maszyna rozporządza olbrzymim kotłem o powierzchni ogrzewalnej, wynoszącej 260 metrów kwadratowych, a więc prawie o 120 metrów więcej, niż u maszyn obecnie używanych. Konsumcya węgla będzie prawdopodobnie wynosić od konia siły i godziny 1·20 kilograma, gdy dotychczasowa maszyna pociągu pośpiesznego zużywa od konia siły i godziny około 1·25 kgr.

Tender tak będzie urządzony, ażeby kocioł mógł nabierać wodę podczas jazdy. W ten sposób możnaby zmniejszyć zapas wody, a tem samem także tak zwany martwy ciężar. To zmniejszenie przedstawia spory ciężar 100.000 klg., nowa bowiem maszyna parowa zabierałaby tylko 10 sześciennych metrów wody, zamiast, jak obecnie, aż 20. Również mógłby skutkiem tego pociąg bez zatrzymywania się przebiegać znaczniejsze przestrzenie, co przyniosłoby oszczędzenie czasu, a pośrednio przyśpieszenie ruchu.

Należy teraz oczekiwać wyników, które dadzą próbne jazdy pociągów, poruszanych elektrycznością, albo parą. Zajmujące te jazdy konkursowe mają co najmniej chyba takie znaczenie, jak karkołomne wyścigi automobilów, o których dzienniki tak obszernie pisały. Ba! — powiadają technicy niemieccy, że do tego konkursu stanie wkrótce także i maszyna... gazowa. Niekorzystne dla niemieckiego przemysłu motorowego konjunktury handlowe pobudzają techników do energicznej pracy nad zdobyciem nowych dziedzin pracy dla maszyn gazowych i nie jest wcale wykluczonem, że lokomotywy kolejowe będzie można poruszać za pomocą spirytusu, benzyny, nafty. Walka będzie nadzwyczajnie zajmującą.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 21 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

U nich i u nas.

— Powiedz mi, Szmulu, dlaczego tak wcześnie ożeniłeś swego syna? Mój przecież jest o dziesięć lat starszy od twojego, a jeszcze dotychczas nie myśli o żonie.

— Nu, bo u nas, jak młodzi pożenią się, to oboje pracują na to, żeby dorobić się, a u wielmożnych państwa, jak młodzi pożenią się, to oboje myślą nad tem, jak tracić majątek, a przecie na stracenie to zawsze jest dosyć czasu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 sierpnia.

(Z.) Giełda wiedeńska płynie obecnie przeciw prądowi, wychodzącemu z targów zagranicznych. Niemal na wszystkich większych targach pieniężnych była dziś zniżka, tutaj zaś mieliśmy zwyżkę i to w niektórych papierach dosyć pokaźną. Najbardziej faworyzowane były Statsbahny i obie akcye kredytowe. W papierach tych robiono znaczne transakcye zarówno na rachunek tutejszych jak i peszteńskich spekulantów. Na uwagę zasługuje także bardzo znaczna zwyżka kursu akcyi Schodnickich, które podniosły się o 35 koron. Przyczynę tej znacznej zwyżki upatrywano w tem, że szansze wznowienia kartelu naftowego stoją podobno znów lepiej. Jutro odbędzie się w tej sprawie konferencya rafinerów. Obfitość gotówki na targu jest wciąż niebywała, a pierwszorzędne weksle bankierskie eskontowano dziś na otwartym targu po fenomenalnie, jak na nasze stosunki, niskiej stopie procentowej 2¼%. Do banku austro-węgierskiego dostawiono dziś za 9 milionów koron złota w sztabach i w monetach amerykańskich. Z ogłoszonego dziś wykazu komisyi kontroli długów państwowych okazuje się, że nie ściągnięto jeszcze z obiegu not państwowych pięcio i pięćdziesięcioguldenowych za 7,737.000 koron, a mianowicie za 6,559.000 not pięcioguldenowych, a za 1,177.000 koron not pięćdziesięcioguldenowych. Część tych not zapewne zaginęła i państwo nie będzie potrzebowało ich wykupywać. Bądź co bądź akcyę wycofania starych not państwowych z obiegu można uważać już niemal za skończoną.

Zarząd pocztowych kas oszczędności nosi się z zamiarem fruktyfikowania pewnej części napływających do tych kas kapitałów przez lokowanie jej w instytucyach, mających na celu popieranie rolnictwa. Kilka milionów ulokowanych zostanie niebawem na rachunku bieżącym w dolno-austryackim krajowym zakładzie hipotecznym, a istnieje także projekt przyjścia z pomocą instytucyom mniejszym, jak kasy Reiffeisenowskie, przez dostarczanie im taniego kredytu z olbrzymich funduszów, znajdujących się w pocztowych kasach oszczędności.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·75, węg. Zakł. kredyt. 732·50, Anglobanku 278·50, Unionbanku 544·00, Länderbanku 421·50, Bankvereinu 456·00, Bodencredit 935·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 712·50, Lombardy 68·50, Kol. Elbethal 469·00, Północnej 5640, Czerniowieckiej 401·50, Alpiny 402·00, Rima Muranyi 501·00, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 331·50, Tureckie tytoniow. 297·00, Oblig. węg. indemniz. 97·50, Renta majowa 101·90, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·10, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 111·75, Marki 117·05, Ruble 252.75.

Ostatnie wiadomości.

Dochodzą nas zażalenia, że niektórzy funkcyonaryusze kolejowi agitują wśród robotników mazurskich, udających się na żniwa do wschodniej Galicyi i nakłaniają ich, by wrócili do domów, a nie pracowali tam, gdzie chłopi strejkują.

Agitacyę tę prowadzą perswazyami i postrachem, opowiadają np. takie niestworzone rzeczy, że Rusini „porozpruwają brzuchy" wszystkim Mazurom, którzy im psuć będą interes itp. Na stacyi w Rzeszowie, gdzie wsiadała znaczna partya Mazurów do pociągu, funkcyonaryusze kolejowi jawnie agitowali w ten sposób; wiemy także od naocznego świadka, że na dworcu w Stanisławowie jeden ze służby kolejowej odwodził obcych robotników od udania się do okolic, objętych strejkiem, a także niektórzy konduktorowie w pociągach obrabiają w ten sposób Mazurów. Zwracamy na to uwagę wszystkich dyrekcyi kolejowych w kraju i mamy nadzieję, że zabronią one surowo podwładnemu sobie personalowi takiej agitacyi.

* * *

Ze sfer urzędowych otrzymujemy dziś następujący komunikat:

W powiecie brzeżańskim strejk ustał w Medowie i Budyłowie zupełnie, a w Płotyczy częściowo. W Stryhańcach pracują obcy robotnicy.

W pow. horodeńskim w Piotrowie podjęto robotę na nowo, natomiast w Isakowie rozpoczęli strejk tak miejscowi, jak i sprowadzeni robotnicy.

W pow. zaleszczyckim strejk ustał już zupełnie.

W pow. trembowelskim strejk ustał w Tiutkowie. Ponieważ także w innych gminach strejkujących przyszło do ugody, przeto w pow. trembowelskim można uważać strejk za ukończony.

W pow. kamioneckim położenie niezmienione. W Lanerówce podjęto roboty częściowo na nowo. W Wierzbłanach i Adamach powiodło się zażegnać strejk. W Poburzanach aresztowano wójta, ponieważ stawiał opór przy zakwaterowaniu asystencyi wojskowej. W miejscowości tej pracują robotnicy obcy pod ochroną wojska, co wpłynęło na uspokojenie ludności miejscowej, która zgłasza się już częściowo do roboty. W Wolicy Derewlańskiej, gdzie strejk dalej trwa, sprowadzono robotników obcych, którzy pracują pod ochroną wojska.

W Jabłonówce, w dniu 6 sierpnia, ludność miejscowa przemocą zatrzymała robotników, sprowadzonych wozami z Warchołów; kilku obcych robotników doznało obrażeń. Ekscedentów aresztowano i odstawiono do sądu. Wczoraj przybyli tam robotnicy sprowadzeni z pow. kolbuszowskiego, a ponieważ ludność miejscowa odgraża się, że nie dopuści ich do roboty, wzmocniono pogotowie wojskowe w Jabłonówce.

* * *

W Czerniowcach skonfiskowano wczoraj 3000 egzemplarzy odezwy do ludu ruskiego w Galicyi, wydanej bezimiennie, a wzywającej do strejku. W odezwie tej, po polemice z odezwą *Hałyczanina*, znajdują się gwałtowne wycieczki przeciw właścicielom większej posiadłości, oraz cytaty z pisma świętego, mające uzasadnić strejk, nazwany w odezwie „Dziełem Bożem".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Ischl 8 sierpnia. Cesarz odjechał wczoraj o 3 popołudniu osobnym pociągiem do Radmeru.

Lesneven (dep. Finistère) 8 sierpnia. Olbrzymi tłum ludzi strzeże szkoły sióstr zakonnych w Crozon. Żandarmi napróżno usiłowali przedrzeć się przezeń i wreszcie wśród szyderczych okrzyków z pośród tłumu cofnęli się.

Landerneau 8 sierpnia. Dwóch komisarzy w asystencyi kompanii piechoty i trzech innych oddziałów żandarmeryi przystąpiło wczoraj do usunięcia zakonnic z pensyonatu w St. Julien i położyło pieczęcie urzędowe na drzwiach zakładu. Kilkotysięczny tłum wśród okrzyków protestował przeciw zamknięciu szkoły. Nie przyszło jednak do żadnego starcia.

Kilonia 8 sierpnia. Książę Henryk pruski z żoną pojechał na uroczystości koronacyjne do Londynu.

Londyn 8 sierpnia. Król odbył wczorajszą podróż do Londynu zupełnie bez zmęczenia. Noc przepędził dobrze. Ogólny stan wyśmienity. Rana prawie zupełnie już zagojona.

Belgrad 7 sierpnia. Skupczynę i senat odroczono do 13 listopada.

Wiedeń 8 sierpnia. Królowa hiszpańska z córką przybyły tu wczoraj z Badenu i pojechały najpierw do kościoła Kapucynów, gdzie w krypcie złożyły wieńce na trumnach cesarzowej Elżbiety, arcyks. Rudolfa i arcyks. Albrechta. O godz. 1ej po południu były na śniadaniu w pałacu arcyks. Fryderyka. Następnie królowa z córką udała się na przejażdżkę. Krewni królowej, którzy przybyli tu w celu powitania jej, wieczorem wyjechali z Wiednia.

Arcyks. Karol Stefan z małżonką odjechał do Żywca.

Wiedeń 8 sierpnia. Z urzędu dworskiego donoszą, że zaręczyny arcyks. Maryi Annuncyaty z ks. Zygfrydem bawarskim rozwiązano za obopólnem porozumieniem.

Cheb 8 sierpnia. Poseł do Rady państwa z tutejszej izby handlowej i przemysłowej p. Edward Holstein, członek niemieckiego stronnictwa ludowego, oświadczył na sejmiku relacyjnym, że czyni starania, aby dwa największe stronnictwa niemieckie: niemiecko-ludowe i niemiecko-postępowe, połączyły się w jedną silną reprezentacyę interesów niemieckich, co tem łatwiej da się uskutecznić, iż zasadnicze punkty programu obu stronnictw są te same.

Aleksandrya 8 sierpnia. W Kairze zdarzyło się 18 nowych wypadków cholery, w Aleksandryi 5.

Santander 8 sierpnia. W kopalni w Camergo eksplozya zabiła 14 osób, a 11 ciężko zraniła i zburzyła 5 domów.

Nowy Jork 8 sierpnia. Z Parany telegrafują: Inspektor telegrafu w San Carlos potwierdza wiadomość o klęsce Herrery pod Aquadulce. Jeńcy, którzy umknęli, donoszą, że powstańcy mieli mało broni i amunicyi i mogli użyć tylko jednej armaty.

(*Depesze popołudniowe*).

Filadelfia 8 sierpnia. Wiadomości o sytuacyi w dystryktach węglowych, objętych strejkami, brzmią coraz poważniej. Panuje tam zupełne bezprawie i szerzą się gwałty.

Brest 8 sierpnia. Mer w Ploudaniel zawiadomił podprefekta, że demonstranci zabarykadowali dwie ulice, prowadzące do szkoły klasztornej.

Londyn 8 sierpnia. Król Edward wydał orędzie do narodu, w którem, w przededniu koronacyi, tego najważniejszego w swem życiu wydarzenia, wyraża serdeczne zadowolenie z powodu współczucia, jakie lud angielski i mieszkańcy kolonij okazywali podczas jego choroby, gdy życiu jego groziło wielkie niebezpieczeństwo. Król wyraża podziw dla cierpliwości, z jaką lud zniósł rozczarowanie, wywołane niespodzianem odłożeniem koronacyi. Wreszcie dziękuje król Opatrzności, która życie jego przedłużyła i daje mu siły do spełniania ważnych obowiązków monarchy wielkiego państwa brytańskiego.

Wiedeń 8 sierpnia. *Fremdenblatt* pisze: Pewna tutejsza korespondencya lokalna zamieściła przed dwoma dniami notatkę, w której z przypadkowego spotkania króla rumuńskiego z szefem sztabu generalnego Beckiem w Ischlu wnioskuje o jakichś układach i wojskowych pertraktacyach pomiędzy Austro-Węgrami a Rumunią. Notatka ta, na którą w Wiedniu — jak na to zasługiwała — nie zwracano wcale uwagi, przedostała się do tak poważnego i wybitnego dziennika jak *Temps* paryski. Należy przeto stwierdzić, że doniesienie to wcale na uwagę nie zasługuje. Owa lokalna korespondencya, która je zamieściła, rozpowszechnia z zamiłowaniem wiadomości, polujące na sensacyę. Tak samo opowieść o rzekomych rokowaniach wojskowych między Rumunią a Węgrami, które miały się toczyć podczas obiadu w Ischlu, należy do rzędu czysto kanikularnych kombinacyj.

Neapol 8 sierpnia. Przybył tu były minister spraw zagranicznych Transwaalu Reitz z synami. Oświadczył on, że jenerałowie Botha, Dewet i Delarey, musieli z ważnych politycznych powodów pozostać w Kapsztadzie i prawdopodobnie udadzą się prosto do Rotterdamu na holenderskim parowcu. Reitz wyjeżdża jutro przez Lucernę do Belgii, a potem ma wyemigrować, jak wielu Boerów, na Madagaskar. Synowie Reitza zaprzeczają mniemaniu, iż większość Boerów jest zadowoloną z zawarcia pokoju.

Belgrad 8 sierpnia. W senacie oświadczył prezydent ministrów Wuics w odpowiedzi na zapytanie pewnego senatora, że rząd przystąpi chętnie do uchwał haaskiej konferencyi pokojowej i w jesiennej sesyi przedłoży je obu Izbom do ratyfikowania.

Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny zrzekli się posłowie jednomyślnie dyet poselskich, które im się należały z powodu, że tym razem sesyę tylko odroczono, a nie zamknięto.

Tryest 8 sierpnia. W kamieniołomach Sistiana wydarzyła się przy rozsadzaniu skały katastrofa. Siedm osób udusiło się w gazach, spowodowanych wybuchem. Cztery osoby odratowano.

Błagowieszczeńsk 8 sierpnia. W czasie od 22 lipca do 3 sierpnia zachorowało tu na cholerę 161 osób, zmarło 101 osób.

Nantes 8 sierpnia. Rada generalna uchwaliła pomimo protestu prefekta, który w końcu wyszedł z sali obrad, 34 głosami przeciw 8 porządek dzienny, zawierający protest przeciw samowolnemu zamykaniu szkół kongregacyjnych. Rada wyraziła życzenie, aby szkoły, które wniosły o to prośbę, były napowrót otwarte i uchwaliła kwotę 5.000 franków na pomoc dla zakonnic, cierpiących niedostatek. Senator Pontbriand oświadczył, że będzie potrzeba postawić ministerstwo w stan oskarżenia.

Cap Haitien 8 sierpnia. Generał Firmin utworzył gabinet rewolucyjny z siedzibą w Gonaives.

Londyn 8 sierpnia. Izba gmin przeprowadziła na wczorajszem posiedzeniu długą dyskusyę nad ustawą szkolną. Następnie sesyę odroczono do jesieni.

Berlin 8 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla taryfy celnej oświadczył poseł Hahn, że jakkolwiek jest przekonany o konieczności ceł, to jednak nie może głosować za przedłożeniem, ponieważ nie użycza ono rolnictwu dostatecznej ochrony. Minister hr. Posadowsky odpowiedział, co następuje: Słysząc takie wywody, jak poprzedniego mówcy, odnosi się wrażenie, jakżeby tu nie chodziło o przedłożenie rządowe, lecz jedynie o interes kompensacyjny pomiędzy rolnictwem a przemysłem i jakżeby rządy związkowe miały tylko zatwierdzić te pozycye celne, na które rolnicy i przemysłowcy się zgodzą. Jest to zupełnie błędne mniemanie. Czy rządy państw związkowych uchwalają pewne pozycye lub ich nie uchwalają, to nie zależy bynajmniej od stanowiska, jakie wobec siebie zajmą przedstawiciele rolnictwa i przemysłu, lecz zawisłem jest od tego, czy owe pozycye są tego rodzaju, że po ich uchwaleniu będzie można pozostać w przyjaznych stosunkach traktatowych z innemi państwami, lub też nowe traktaty handlowe zawrzeć. W tym względzie rządy związkowe trzymają się pewnych, ściśle oznaczonych zasad, od których przez żadne kompromisy nie dadzą się odwieść.

Radmer 8 sierpnia. Cesarz przybył tu wczoraj wieczór w towarzystwie bawarskich książąt Leopolda i Jerzego. Dziś i jutro odbędą się wielkie łowy. W poniedziałek weźmie monarcha udział w uroczystym obchodzie trzechsetnego jubileuszu tutejszego kościoła parafialnego.

Paryż 8 sierpnia. *Soleil* donosi, że rząd francuski otrzymał notę Papieża, protestującą przeciwko zamknięciu szkół kongregacyjnych. Watykan treści tej noty podobno nie ogłosi.

Kutnahora 8 sierpnia. Wskutek gwałtownej burzy zawaliła się koło Neuhaus stodoła. Pięć osób zostało zabitych, a 5 ciężko rannych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. Hr. P. Rostworowski z Rybna. K. Schlesinger i A. Wolf z Wiednia. N. Berlizheimer z Moguncyi. T. Mogilnicki z Wołynia. J. Schmidt ze Skolego. J. Pogłodowski z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 sierpnia. Hr. R. Clam z Czortkowa. Hr. M. Stadnicka z Krakowa. M. Teodorowicz z Russowa. J. Burzyński z Uhrynowa. M. Youngowa z Hrusiatycz. E. Köbel z Nesselsdorfu. M. Kęplicz z Buczacza. J. Silinger z Sędziszowa. N. Stach z Boskowic. Ks. J. Nadalski z Kopyczyniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·75 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·60.

Berlin 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·82 Mąka („Fleur de Paris") 29·80.

Wiedeń 8 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.—
" " " " " 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		111·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427.—, Clary 40 zł. m. k. 194.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.—, Ofen 40 zł. 187.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Lwów 8 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

74)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Przynieś mi „Rozkład jazdy kolejami żelaznemi", powiedz stangretowi, niech przyjdzie do mnie, a Ludwice, niech przygotuje mój kostyum podróżny.

Sprawdziła godziny odchodzących pociągów i rzekła:

— Tak jest, najdogodniej będzie wyruszyć z Motte Beuvron pociągiem pośpiesznym o pierwszej minut 47 po północy; w takim razie staniemy w Paryżu jutro rano o czwartej minut 37.

Wszedł przysłany przez lokaja stangret.

— Słuchaj, Szymonie — rzekła, spoglądając na zegar — mamy teraz dziewiątą. Czy możesz przybyć do Motte Beuvron na pół do drugiej?

— Mogę, nawet nie bardzo śpiesząc się.

— Więc idź i zaprzęgaj. Ja tymczasem pójdę przebrać się — dodała — zwracając się do Jakóba. — Wszelako pierwej posilisz się pan, gdyż pewnie nic nie jadłeś wieczorem, poczem ruszymy w drogę.

Jakób nie czuł głodu.

Rozpacz Paulinki, myśl, że biedna dziewczyna, sama jedna, pozbawiona pociechy zakonnicy i jego, może być świadkiem śmierci brata, sprawiała mu boleść, pozbawiającą go apetytu i możności myślenia o czemkolwiek innem.

Ani przełożona Sióstr nieszczęśliwych, którą przywykł widywać w sukni zakonnej, a teraz zobaczył ubraną w eleganckie suknie światowe, ani dawany jej tytuł margrabiny, ani wyrafinowany przepych czasów przeszłych, wśród którego żyła — wszystko to nie wywarło na nim wrażenia i nie uwolniło od smutnych myśli.

Zaledwie pokosztował podanego mu posiłku, gdy nadeszła gotowa do podróży Henryka.

Była nieco na twarzy zmieniona, lecz zachowała spokój.

Pokojowa przyniosła torbę podróżną i niewielki pakiet do ręki.

— Niech pani margrabina wypije filiżankę kawy — rzekła.

— Masz słuszność. Przynieś mi ją.

Parę minut siedziała w milczeniu.

Myśli jej były daleko; prawdopodobnie w małem mieszkanku przy ulicy Delcambre.

Wreszcie spojrzała na stół i rzekła:

— Prawie nic pan nie jadłeś. Dlaczego?

— Nie chce mi się jeść.

— To nie racya. Należy być panem swych nerwów, a więc wzmocnić swe siły. Niech pan napije się choć wina Bordeaux i zje kilka biszkoptów, a później wypije ze mną filiżankę kawy. To doda panu nieco sił. Noc długa.

Jakób spełnił jej wolę.

Zaledwie skończyli posiłek, gdy wszedł lokaj i oświadczył, że zajechały konie.

— Chodźmy — rzekła do Jakóba.

Noc była piękna i spokojna.

Konie pędziły jak wiatr drogą, naprzemiany oświetloną srebrnym blaskiem księżyca, lub zacienioną ciemnemi arkadami drzew.

W miejscach ciemnych Jakób, sądząc z milczenia Henryki, przypuszczał, że śpi; ale gdy przejeżdżali przez miejsca oświetlone, kilkakrotnie zauważył, że modli się i płacze, gdyż wargi jej drżały i po policzkach spływały łzy.

Uszanował jej boleść i ażeby jej nie krępować, przymykał powieki i udawał śpiącego.

Spostrzegli latarnie na stacyi prędzej, niż Szymon przypuszczał.

Pociąg, którym mieli odjechać, odchodził dopiero za godzinę i oczekiwanie to sprawiało Henryce więcej przykrości, niż przebyta szalona jazda w powozie.

Wreszcie, ponieważ wszystko na tym świecie ma swój koniec, więc i jej oczekiwanie skończyło się i przeciągły świst, z początku odległy, następnie coraz ostrzejszy w miarę zbliżania się, rozdarł powietrze, a wkrótce dwa ogniste ślepia parowozu ukazały się na zakręcie drogi. W parę sekund potwór dysząc, jak uśmierzone zwierzę, zatrzymał się przed stacyą.

— Pociąg do Paryża! — zawołali konduktorzy.

Jakób podbiegł, odszukał przedział prawie pusty i pomógł Henryce wsiąść.

— Następnie, gdy pociąg ruszył w dalszą drogę, rozwinął pled, by okryć nim margrabinę.

— Niech pani pozwoli mi, jak synowi, usłużyć sobie. Czyż nie postąpiła pani ze mną, jak matka? Gdyby nie pani, Fabreuil nie znałby mnie dotychczas.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

Szczera troskliwość syna tego doktora, który z taką ojcowską gorliwością pielęgnował ją kiedyś i od tego czasu był jej przyjacielem, łagodziła nieco jej boleść.

— Nie zimno mi — rzekła, gdy Jakób okrywał jej nogi miękkim pledem szkockim.

— To nie dla zabezpieczenia od zimna, lecz dlatego, że pod wpływem ciepła prędzej pani zaśnie. Po przyjeździe na miejsce będzie pani potrzebowała sił, a sen najwięcej ich doda. Byłem pani posłuszny, gdy w Lignerolles kazała mi pani jeść, niech więc teraz pani wysłucha mej prośby.

Nie opierała się, więc Jakób zasłonił lampę oświetlającą wagon, poczem otulił się pledem i zasnął.

Przebudził go zgiełk i ruch w wagonie.

Był już dzień.

Henryka stojąc, zdejmowała z siatki, umieszczonej nad głową jego, swą torbę podróżną.

— Jaka to stacya? — zapytał.

— Paryż! — odrzekła.

Za chwilę pociąg zatrzymał się.

Jakób zawstydzony, że spał tak długo, chciał pomódz w upakowaniu rzeczy, ale Henryka uprzedziła go i wszystko było już w porządku.

— Nie pomyślała pani o mojej miłości własnej — rzekł. — Dlaczego pani nie obudziła mnie?

— Spałeś pan tak smacznie — odrzekła z uśmiechem macierzyńskiej pobłażliwości — że przyjemnie było patrzeć.

Jakób wręczył posługaczowi rzeczy, poczem wybiegł, odszukał najlepszą, jaką mógł znaleźć dorożkę i usadowił w niej Henrykę.

Teraz gdy była już prawie u celu, nie mogła zapanować nad niecierpliwością.

Przejazd wydawał się jej nieskończenie długim.

Wreszcie dorożka zatrzymała się przed domem przy ulicy Delcambre.

Stojąca w drzwiach pani Germain podbiegła ku niemu, nie poznawszy Henryki, którą widywała zawsze w kostyumie zakonnym.

— Ach, panie Jakóbie — zawołała podnosząc ręce do góry — oto nieszczęście!

— Czy Pawełek umarł? — zapytał malarz.

— Jeszcze nie.

Margrabina odetchnęła swobodniej.

— Ale nasz przyjaciel lekarz — mówiła odźwierna dalej — oświadczył, że śmierć nastąpi prędko. I tak cud, że dzieciak nie skończył do tej pory.

— Czy lekarz był przy nim w nocy?

— Był i odszedł nie dawniej jak przed kwadransem. Weronika i matka Eufrozya są na górze, nie kładły się wcale tej nocy.

Jakób, przejęty myślą o Paulince, zapomniał o margrabinie i pobiegł na schody, przeskakując po trzy stopnie na raz.

Przypomniał sobie o niej dopiero na górze i zatrzymał się.

Paulinka usłyszawszy szmer na schodach, stanęła na progu drzwi.

Spostrzegłszy przełożoną, w milczeniu padła w jej ramiona i jęknęła:

— On umiera!...

Henryka dotknęła ustami jej zimnego jak lód czoła i odrzekła z dziwną pewnością siebie:

— Nie umrze, ja ci go ocalę...

I udała się do pokoju chorego.

Rzeczywiście, Pawełek był podobny do trupa.

Na pół przymknięte oczy jego, przy świetle lampy naftowej wydawały się zgasłemi i szklanemi.

Nachyliła się nad nim, ustami dotknęła jego czoła i szeptem tak cichym, że nawet Paulinka nie słyszała jej słów, rzekła:

— Ach! nie umieraj! żyj! zaklinam cię, moje dziecko ukochane, mój synu nareszcie odszukany...

Dlaczego wymówiła te słowa i nazwała go swym synem, nie mając żadnej pod tym względem pewności?

Wyjaśnienie tej dziwnej intuicyi czy odkrycia może być tylko jedno.

Podczas bolesnej podróży, odbytej z Jakóbem, jakiś anioł wyjawił tę tajemnicę jej złamanemu sercu.

I w tejże chwili, jak gdyby cud spełniał się w dalszym ciągu, oczy konającego zabłysły światłem.

Podniósł powieki i spostrzegłszy Henrykę i Paulinkę nachylone nad sobą z wyrazem najwyższej miłości na twarzy, szepnął im obu jeden tylko wyraz:

— Mama!...

A po chwili, przyjrzawszy się uważniej margrabinie dodał z serdecznym uśmiechem:

— Pani siostra!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukani E. Winiarza